

DZIENNIK NARODOWY

wychodzi o godzinie 8-ej rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

Adres Redakcji: Piotrków, Bykowska 55 II piętro. Adres Administracji: Piotrków, Bykowska 71.

Redakcja otwarta od godz. 10 rano do 1 i od 3 do 6 popoł., w dni powszednie. W niedziele i święta lokal Redakcji otwarty od godziny 10 do 11 rano. Receptisów Redakcja nie zwraca. Administracja otwarta od godziny 8 do 12 rano i od 3 do 7 popołudniu. Cena poszczególnego numeru w Piotrkowie 10 hal.; na prowincji i zagranicą 12 hal.—10 fenigów.

Prenumerata miesięczna w Piotrkowie 2 kor. 50 halery, na prowincji i zagranicą 3 kor. 50 hal. Ceny ogłoszeń: od wiersza petitem za pierwszy raz 20 halery, za każdy następny po 12 hal. Układ tabelaryczny lub skomplikowany pierwszy raz po 40 halery, za każdy następny 15 hal. Drobne ogłoszenia i nekrologi 4 halery za słowo, najmniejsze ogłoszenie 40 halery.

Chłop polski a Moskwa

W czerwcowym 27-mym numerze „Polski”, organie Narodowego Związku Chłopskiego, wychodzącego tajnie w tysiącach egzemplarzy w Warszawie, znajdujemy szereg artykułów, uświadamiających wieś o obecnym stanie sprawy polskiej, która wymaga zmobilizowania chłopów przeciwko Rosji.

Wywody tych artykułów, które tłumaczą obecne smutne położenie sprawy polskiej pod Moskalami, są tak słuszne i tak prosto ujęte „chłopskim rozumem”, że przytaczamy je w ważniejszych ustępach:

„W każdym numerze „Polski” wołaliśmy: „Czuj duch Bracia! Wojna wisi na włosku. Musimy się przeciw Moskie zwać, żeby na tego przekłętą wroga w sposobnej chwili całą siłą uderzyć i kajdany niewoli skruszyć”. Jużci poszłoby inaczej gdybyście czynili tak, jak wam nakazywaliśmy.

Moskale Polakom nie wierzą. Chłop kłaniał się przed strażnikiem, a pan przed każdym naczelnikiem, mafoduszni nasi posłowie niekiedy zapewniali w Dumie o wierności Polski dla Rosji, a jednak Rosja wciąż myślała, że to pokora udana. Bo Moskwie w głowie pomieścić się nie mogło, żeby Polacy wyrzekli się zemsty za tyle krzywd doznanych od tego krwiożerczego wroga. Jakże to? za tyle kościołów zrabowanych i zaniemionych na cerkwie, za tyle krzyżów porąbanych na Unji świętej, za tyle szubienic, na których zawisli najlepsi synowie Polski, za tyle krwi przelanej, za tyle też z nas

wyciśniętych, za rzeź Pragi, za tyle braci zmarnowanych na polach Mandżurji, za cały wiek najokrutniejszej niewoli, ucisku i gnębienia, jakiego świat nigdy nie widział, miałby Polacy nie dobrać się do skóry moskiewskiej, gdy się sposobność zdarzy?

Tak kalkulowali Moskale i dlatego przed 5 laty już zmienili cały swój dawny plan strategiczny obrony granic. Wszystkim wiadomo, że Rosja przed paru laty zarzuciła twierdze w Dęblinie, w Modlinie, w Zegrzu, zburzyła forty w Warszawie i linię obronną przeniosła na Brześć — Kowel.

Gdy Francja bardzo oburzała się na to, Rosja jej tłumaczyła, że w Królestwie Polskim nie można się bronić, bo tu w chwili wypowiedzenia wojny wybuchnie zaraz rzeź.

Moskale wiedzieli dobrze, że swoją stuletnią gospodarką w Polsce zasłużyli na rzeź i dlatego uciekali jak opętani, aż się kurzyło za nimi.

W przerażeniu przed zemstą kacapy zmiatały i oparły się aż w Brześciu, zostawiając wolne Królestwo Polskie w naszych rękach. W wolnym kraju mogliśmy od razu postawić milionową armję polską do wojny z Rosją o niepodległość Polski, mieliśmy napełnić karabiny i armaty, a oficerów dostateczną ilość wykształcić w Galicji Związki strzeleckie i Drużyny. Po stu latach niewoli była to pierwsza chwila, kiedy można było stworzyć potężną armję polską i całą siłą runąć na ciemięzcę, ale na to potrzeba było zmywy w całym narodzie. Którzy do tej zmywy należeli to ocaleli, a głupi, jak barany, dobrowolnie podstawili Moskalom swo-

je gardła na rzeź, gubiąc siebie i Ojczyznę zaprzepaszczając.

Gdy przyszedł sądny dzień na Moskwę, gdy drapieżne wilki moskiewskie uciekły z ziemi naszej jakby ich ta ziemia ogniem paliła, wówczas judasze i różni zaprzędani Rosji krzyknęli głupim baranem polskim: z Rosją na Niemca! Przy stanie wojennym oni tylko mieli głos, a szczerą prawdą polską pod ziemię musiała się chować nie do każdego doszła.

I stała się rzecz straszna, niebywała w dziejach naszych. Oto własnymi rękami, na swoje nieszczęście zatrzymaliśmy uciekającego ciemięzcę. Czy może być większa hańba, większy srom?! Za tę hańbę ponosimy już dziś krwawą pokutę.

Gdybyśmy bodaj pokazali Moskwie jeśli już nie pięści a tylko zęby, to uciekałaby ona co do nogi, a my z milionową armją polską bylibyśmy pod Brześciem, albo nawet za Brześciem. Niebyłoby haniebnej bratobójczej rzezi Polaków z Królestwa z Poznańczykami i Galicjanami. Królestwo byłoby nietknięte przez wojnę, bo Austriacy ciągnęliby pod Brześć a Niemcy od Grodna. Do tego czasu mieliśmy już połączone w jedno conajmniej Galicję z Królestwem a nawet może część Litwy i Wołynia.

Ale żeście judaszów usłuchali i Moskale zatrzymali, to teraz mamy wojnę u siebie w domu, od której Galicja i Królestwo jest zupełnie zniszczone.

Lecz za tę bratobójczą walkę, rzeź Polaków z Polakami, którą wszyscy widzicie, za mienie wasze przez żołdactwo zrabowane, za

W kozackich rękach

(Z notatek węgierskiego oficera).

Pole bitwy w Galicji w pobliżu miasta Sano-ka... Teren ciągnie się daleko skąpany w ciepłym słońcu lata. Ponad wzgórzami i dolinami świszczą nieustannie kule karabinowe, szrapnele i granaty. Jest to piekielny zgiełk: wycie armat, salwy karabinowe, krzyki rannych ludzi i koni — wszystko zlewa się w jakiś dziwny, nierzeczywisty strumień szarpiących nerwy głosów, które bez przestanku falują w przestworzu, tak, że, zdaje się, iż lada chwila pękną bębniaki w uszach. Nerwy moje są napięte do ostateczności.

... I nagle zdaje mi się, jak gdyby mi ktoś poderwał ziemię z pod nóg... Czuję zupełnie wyraźnie, że jakimś straszliwym ciosem odcięto mi obie nogi i dolną część ciała. Upadam.

„Tu więc na tem miejscu mam skończyć życie”, to moja pierwsza myśl.

Jakby we śnie krążyć dokoła wzrokiem, „Nubaly!” wołam na żołnierza, który pędzi obok mnie, „muszę już umrzeć, bo pocisk oderwał mi obie nogi!”

Potem nastaje długa, długa cisza. Leżę jak w półśnie, lecz mimo to mam zupełną świadomość. Raz nawet otwieram oczy i spojrzęłam w stronę mych nóg. Dziwię się: mam je jeszcze. Albo może nie są to moje nogi? Czepiam się obiema rękami trawy i krzaków i z wielkim trudem czolgam się na jakiś mały pagórek. To dziwo, nogi posuwają się za mną! Ogarnia mnie upajająca, dziecinna radość — szaleję poprostu, chciałbym podnieść głowę, chciałbym zobaczyć kogoś w pobliżu, chciałbym krzyknąć, ile sił, ... chciałbym zwierzyć się komuś z mego niewysłowionego szczęścia... Lecz głowa cięży mi jakby była z ołowiu. Spoglądam przez szczyt pagórka i widzę, że wojska nasze co-

fają się a ranni z największym wysiłkiem szukają ratunku. „Weźcie mnie ze sobą! Weźcie mnie ze sobą!”, wołam z trwogą raz po raz. Nikt mi nie odpowiada...

I nagle uświadamiam sobie, że leżę pośród najgęstszych deszczu granatów. Przypominam sobie, że wówczas — sam nie wiem dlaczego — głośno jęknęłam. A potem opanował mnie dziwny, dawniej, nieznan mi i beznadziejny, tak jak leżałam, począłem kurczowo rękami wwiercać się i wkopywać w miękką trawę. Leżąc na plecach zdolałem podpełznąć na skraj niedalekiego lasu. Potem nagle ściemniało mi w oczach i poczęło wszystko wirować i tańczyć — co dalej było, nie wiem już...

Budzę się pod wpływem deszczu i zimna, który wstrząsa całym ciałem. W tej chwili czuję, jak jakaś ręka wsuwa się w kieszeń mych spodni. Wyjętam wszystkie siły, aby zachować spokój i tylko nieznacznie uchylam powiek. Nademną stoi schylony wielki kozak z czarną brodą: lanca jego rysuje się na tle nieba jak jakiś potężny drąg...

„Teraz jestem już stanowczo zgubiony”, myślę mimowoli.

Ogarnia mnie lodowata obojętność. Leżę zupełnie bez ruchu; w gruncie rzeczy kozak mnie nie interesuje. Właściwie nic mnie już nie interesuje. Pragnę tylko umrzeć, pragnę otrzymać jaknajprędzej śmiertelny cios.

Z zimną krwią, jakby mnie to wcale nie obchodziło, stwierdzam że wprawna ręka zabiera mi sakiewkę, zegarek, szczyryk i wszystko co znajduje. Potem po chwili słyszę w pobliżu, gniewne, krzykliwe głosy. „Są to kozacy, kłócą się o łup”, myślę w duchu.

Potem, po chwili, głosy stają się coraz niewyraźniejsze i gubią się w końcu w oddali.

„Tu leży oficer!”

Znowu dwóch kozaków. Jeden z nich zwraca, towarzyszowi uwagę na mnie, a przez uchylone powieki widzę, jak zsiadają z koni i idą ku mnie,

Po chwili takie same wprawne ręce przeszukują moje kieszenie. Szukają kosztowności i biorą, czego jeszcze nie zabrał ich poprzednik, jedynie dlatego, że przypadkowo uszło to jego uwagi. Mnie to jest zupełnie obojętne...

Nagle tuż nad moim uchem rozlega się ostry trzask. Aha, strzał! Otwieram znowu nieznacznie oczy i widzę, jak jeden z kozaków próbuje mego rewolweru. Dlaczego dziwnym trafem nie próbuje go na mnie? myślę. Więc leżę a czekam na następnego straża, który mnie prawdopodobnie ugodzi. Lecz strzału nie słychać. Słyszę tupot koński — kozacy pędzą dalej...

Zaczyna zmierzchać, nadjeżdża trzeci kozak. Znajduje u mnie tylko chusteczkę. Przygląda mi się uważnie przez chwilę i nakrywa mi nią oczy.

„Doktorze Pan! Doktorze Pan!” wołam nagle, ponieważ naraz uczułam nieprzewidywaną potrzebę krzyknąć głośno, ponieważ chcę się przekonać, czy wogóle mogę jeszcze krzyknąć, albo czy też jestem już może zupełnie nieżywy.

Kozak powraca i coś odpowiada: nie rozumie go. Ale poznaje całkiem wyraźnie, że w głosie jego dzwięczy jakaś zachęta. Potem znika i niezadługo wraca z dwoma ludźmi, którzy mnie biorą pod ramiona i unoszą. — —

Na łące, którą sobie dokładnie przypominam, ponieważ sam na niej leżałam wraz z moim oddziałem i czekałam na nieprzyjaciela, rozłożono rosyjski szpital polowy. I mnie tam opatrują a pośród tej rozdzierającej serce nędzy i niedoli uczułam głęboką wdzięczność i radość, że i ja także dostaję opatrunek. I teraz dopiero zauważam, że opatrunek założono mi dość wysoko, — a zatem pocisk nie obciął mi nóg, jak mi się z początku zdawało.

Jest bezcelowe myśleć nad tem dłużej. Nowa nadzieja i niepohamowana radość życia napelnia mnie nagle; żyję przecież jeszcze i może — może zobaczę jeszcze kiedy moich najdroższych! Na

miasta i wsie spalone, za pola poniszczone, za kościoły zrujnowane, podziękujcie już dziś swej głupocie i tym judaszom, którzy wygrali waszą głupotę na korzyść Moskwy”.

Z drogi do I Brygady

V.

W pierwszym pułku Brygady

12—13 lipca.

Na drugi dzień skoro świt, wyjechał tabor żywnościowy na pozycję pierwszego pułku Brygady. Na wozie z mięsem, na które nałożono sprężynowe siedzenie „wykwintnej bryczki” ruszyłem i ja, laskami, piaskami i górkami ziemi Lubelskiej. Było już południe, kiedy minąwszy masę trenów, szpitali, armat i żołnierzy pieszych i konnych, skręciliśmy w bok ku lasom, ku którym droga w prostej linii zaledwie 2 kilometry wynosiła, a my, ze względu na pole ostrzału moskiewskich armat, zataczać koło zmuszeni byliśmy.

Koło południa stanęliśmy w lasku, parowami poprzecinany, gdzie po bitwie pod Tarłowem stał na wypoczynku I pułk, dawniejszy III batalion i dawniej jeszcze Kadrowa Kompanja, która pierwsza z Krakowa na wroga ruszyła. Dowodzi pułkiem pułk Śmigły, Edw. Rydz, lwowianin, adjutantuje por. Dąbrowa. Tu, w I pułku ma również Kompanję Dr. Marjan Kukiel.

Wyobrażałem sobie z opowiadań tyłowców, tych ludzi sławnych już dziś w całej Polsce, jako „bohaterów” i dlatego z pewnym nabożeństwem wchodziłem do parowu, w którym w jakiejś na przedce sklejonej chatce—szafasie spali, jak kamienie po całą dobę trwającym marszu pułkownik i jego adjutant.

Naturalnie czar „bohaterstwa” prysnął zupełnie, gdy nie był w stanie od obywateli ordynansów uzyskać prawa przynajmniej na zameldowanie się, śpią, czekać aż się zbudzą — brzmiała odpowiedź, zapewne ze względu na to, że skromny mój mundurek nie nosił żadnych gwiazdek, ani przy boku nie brzęczała szabla.

Ano, trudno. Rozglądać się tedy począłem po tym parowie, w którym jak kto mógł i gdzie padł, spało bractwo żołnierskie, ludzie i którzy latami są najmłodsi w Polsce może, ale czynami przerosli o głowy całe mądrych statystów naszych. Ukochana młodź, najdroższy, najcenniejszy skarb narodu polskiego, owa Stalowa Gwardja I-ej Brygady.

Długo, długo mógłbym snuć różne refleksje gdyby nie nagle wezwanie z szafasu. Poszedłem. Na łożu w ziemi łopatą wrytem, leżał człowiek o

myśl o tem muszę się uśmiechnąć... W tej chwili staje przedemną żołnierz rosyjski i mówi kieszonką węgierszczyzną: „Nie odchodzić Tu pozostać! W rosyjskiej niewoli pozostać! Kto ucieka, ten dostaje kulę!” Ostrzega mnie więc przed ucieczką, mnie, który się nawet poruszyć nie mogę...

Leżę jeszcze przez chwilę na łące, potem Rosjanie nakrywają mnie kocem, a wkrótce potem podjeżdża chłopski wóz, ciągniony przez kozackie konie, na który mnie załadowują wraz z kilkoma innymi. Tych innych nie mogłem widzieć, czułem tylko obok siebie ich ciała. Potem wóz trzęsie się i skacze po drogach rolach i rowach. Rana sprawia mi niewypowiedziany ból...

Wóz przywozi nas do miasta, gdzie w koszarach urządzono olbrzymi szpital. Tam miałem leżeć do następnego dnia, lecz nikt się o mnie nie troszczył.

Niechby już śmierć przyszła, niechby już nareszcie przyszła... myślałem ciągle i ciągle.

Następnego wieczora przyszło nareszcie kilka polskich pielęgniarek Czerwonego Krzyża, widziały że walczę ze śmiercią i zniosły mnie do wozu, który mnie zawiózł do szpitala gminnego, gdzie jeszcze tego samego wieczora poddano mnie operacji. Z całej operacji wiem tylko to jedno, że z jakąś niepojętą namiętnością wdechalem w siebie chloroform...

Potem zbudziłem się w łożku a w palcach trzymałem roztrzaskaną kulę ołowianą. Była to kula szrapnelowa, którą lekarz wydobyl z mych bioder i dał mi ją na pamiątkę. Weszła z lewej strony a została wyjęta z prawej. Zasnąłem z nią, jak zasypia dziecię ze swą zabawką; trzymałem ją w zaciśniętych palcach. Tak więc będę przecież jeszcze żył, a może nawet będę jeszcze kiedyś zdrow.

Nazajutrz zagrały trąbki w ulicach miasta, a huzarzy węgierscy pędzili jak burza tuż pod oknami szpitala. Armje nasze parły naprzód. — Rosjanie zostali pobici!...

niezwykle sympatycznym obliczu, okolonem czarnym zarostem, o oczach łagodnych, mądrych, które śmierci nie raz i nie dwa śmiało się przyjrzały. Uśmiechem uprzejmym przywitał mój meldunek.

Owszem rozgoście się u nas obywatelu. Strudzeni jesteście całą dobę trwającym marszem, więc spałem nieco przydługo. Po obiedzie ochotnie udzielię wam szczegółów z ostatnich bojów pułku I-go pod Tarłowem, przemówił do mnie podpułkownik Śmigły.

Życie obozowe I pułku przypomina jakąś majówkę. Nawet posiłek na deser obiadu nie zbrakło. Po zaznajomieniu się ze sztabem, wśród którego miałem sposobność zaangażować na stałego współpracownika „Dziennika Narodowego” księdza kapelana pułku, udaliśmy się z podpułkownikiem Śmigłym do szafasu, gdzie krótko i treściwie opowiedział mi podpułkownik dzieje niezwykłego wprost czynu swoich ludzi.

Od dnia 23 czerwca po wyjściu Brygady z Kujaw 3-ci batalion I-go pułku, mając ze sobą baterje artylerji Brzozy i szwadron kawalerji Beliny, szedł jako przednia straż aż do Lisowa. Od Lisowa w przedniej straży maszerował już cały I pułk. W dniu 1 lipca, po wymaszerowaniu ze wzgórz na południe od Ożarowa, pułk stanął pod Tarłowem. Szwadron kawaleryjski miał potyczkę pod pod Wólką Tarłowską. Pod tą samą wioską I p. maszerujący przez laski, na południe był ostrzeliwany przez artylerję. Na pozycji pod Tarłowem pułk rozwinął się jak następuje: 3-ci batalion po wschodniej i zachodniej stronie drogi Tarłowskiej, później po dojściu batalionu I-go który wolno szedł przez laski, zajął jego miejsce. 3-ci batalion przesunięto wkrótce na wschodnią część drogi, 1-y przesunięto na zachodnią część drogi. Pułk nasz był najsilniej wysunięty, otrzymał rozkaz atakowania obwarowanych wzgórz. Teren ataku był bardzo trudny, ponieważ pozycje rosyjskie dominowały, przed sobą mając pole ostrzału na 3,000 kroków. Te trudności terenowe i brak łączności na obydwu skrzydłach nie pozwoliły na szybkie posuwanie się ataku w czasie dnia. Zerwała się przy tem kilka godzin trwająca nawałnica. Pioruny waliły, czyniąc konkurencję grzmotowi dział. Deszcz przemoczył chłopców do nitki.

Z powodu ogólnego rozmieszczenia sił armji atakującej pp. Śmigły umieścił na prawem swem skrzydle 2-gi batalion II pułku, który miał chronić tyłów. Pierwszy batalion I pułku ściągnięty został z lewego skrzydła i jako rezerwa umieszczony za 3-im batalionem.

Powoli posuwano się ku bardzo mocnym pozycjom moskiewskim na wzgórzach. Noc spędzili chłopcy nasi w tem miejscu ostrzeliwanego terenu, do którego zdołali dotrzeć o zmierzchu.

Nazajutrz 2 lipca, zaczęło się jeszcze zmudniejsze posuwanie naprzód. Dosłownie pełzano w zbożu, by stanowić jak najmniej widoczny cel dla nieprzyjaciela, grupkami po trzech, czterech strzelców. Człgając się tak, nie zapomniano o okopywaniu się co kilkadziesiąt kroków. Wszak każde pokazanie głowy nad zbożem wywoływało natychmiastowe celne strzały ze strony moskiewskiej, dominującej na wzgórzach, które atakowano. W ciągu dwóch dni boju atakującego bezpośrednio 3-ci batalion I pułku okopywał się 16 razy.

Zbliżano się tedy powoli do pozycji umocnionej dwiema skrzydłami redutami i przeszkodami ciągnącemi się wzdłuż skraju lasu.

Szturm ostateczny wyznaczony został na noc z 2-go na 3-ci lipca. Atakowały bezpośrednio z pierwszej linii trzy kompanje 1, 3 i 4-a 3-ciego batalionu i jedna kompanja 1-go batalionu. W drugiej linii posuwały się 2-ga kompanja 3-go jedna kompanja pierwszego batalionu.

Na swoim prawem skrzydłem miano dwie kompanje pułku, które skutecznym ogniem gorliwie i sumiennie wypełniły wyznaczone im zadanie.

Linja przynaglona do szturm, t. j. do poderwania się z ziemi strzelców i biegu na bagnety, znajdowała się o 150 kroków od lasu. O godzinie 9-ej minut 15 wieczorem Moskale widocznie zaatakowali, rozwinęli tak szalony ogień karabinów liniowych i maszynowych, że nasi zmuszeni byli ten istny grad kul przeczekać. Uspokoił się nieco ogień moskiewski dopiero koło północy. Wtedy na sygnał, dany trąbką, co uczyniło w bezwzględnej ciszy lipcowej nocy piorunujące wrażenie, zwłaszcza że w obecnej wojnie rzadko bardzo podawane są sygnały do szturm trąbką, porwała się Stalowa Gwardja nasza do szturm, Moskale przywitani strzelców

krótkim lecz silnym ogniem karabinowym. Rzucano kilkadziesiąt granatów ręcznych na szturmujących. Lecz z chwilą, kiedy nasi dopadali niezdobytych zda się okopów i redut, Moskale spieszenie uchodzili, nie będąc w stanie przyjąć boju pod dwudniowych nadludzkich zmaganiach. Przeszkody z drutu i zasieki nasi w kilku miejscach przerwali i rozpoczęli pościg za uchodzącym nieprzyjacielem, biorąc kilkunastu jeńców. Zmęczenie ludzi naszych było niesłychane. Opowiadał mi porucznik Kukiel, iż pomimo nieustannego prawie grzechotu karabinów ludzie z jego kompanji podczas drugiej nocy ataku, tuż prawie przy linii szturm, padali w napręde narzuconych okopach i zasypiali. Przez dwa te dni szturm ludzie nie brali dostojnie nic do ust. Nawet kawy i wody w manierkach zabrakło, a o dowożeniu marzyć nie można było.

Przyjrano się zblizka zdobytym pozycjom. Prócz dwóch skrzydłowych redut, nad których rozwaleniem musiałaby ciężka artylerja 15 cm. dział pracować sporo czasu, środek skraju lasu był zajęty przez okopy strzeleckie, misternie, jak tylko Moskale potrafią, zbudowane. Okopów broniły grube zasieki, ze zwalonych jodeł porobione. Obcięte krótko, ostre gałęzie pni drzewnych umocniono jeszcze drutem kolczastym. Przed redutami wykopane były głębokie rowy, a przed rowami stał poczwórny pas drutu kolczastego.

Jak zeznawali jency rosyjscy pułkownik ich, obserwując przez dzień wciąż łalujące zboże w dole, myślał, że atakują go masy piechoty. Utwierdził się w tem mniemaniu, gdy zabrzmiał sygnał trąbki do ataku, sygnał już w czasie wojny rosyjsko-japońskiej zupełnie zaginiony.

Pierwszy pułk Śmigłego poniósł w tym ataku następujące straty: 11 zabitych, 97 rannych, razem 108 ludzi.

Atak pod Tarłowem pozostanie piękną kartą w historii Stalowej Gwardji Brygady Piłsudskiego.

M. Dąbrowski.

Wieści z Warszawy

Od osób, które w ostatnich dniach, skutkiem przesunięcia się frontu rosyjskiego, zdołały uciec z Warszawy, dochodzą do prasy niemieckiej różne wiadomości o stanie rzeczy w stolicy, których wiarygodność skontrolować trudno. Według tych wiadomości ewakuacja miasta odbywa się w pospiesznem tempie i przybiera rozmiary bardzo znaczne. Wszystkie rządowe instytucje, kasy gubernialne i okręgowe już przed 20 dniami zostały zamknięte, a tak urzędników, jak i inwentarz biurowy wywieziono. W tymże samym czasie generał-gubernator przeniósł swą kancelarję do Siedlec. Na miejscu z cywilno-rządowych instytucji i osób pozostała tylko policja i straż pożarna, ale i te stoją pod rozkazami wojskowymi, tak że powstała konieczność zorganizowania ochotniczej straży pożarnej i milicji obywatelskiej. Organizowanie to napotyka na wielkie trudności, gdyż rozkazem rządowym wezwano wszystkich mężczyzn w wieku od 18 do 45 lat, zdolnych do noszenia broni, by wyjechali w głąb Rosji. Pospolite ruszenie pierwszego powołania już dawno zostało wcielone do armji — obecnie zaś należąca do pospolitego ruszenia drugiego powołania wezwani zostali do stawienia w Siedlcach i Białymstoku. Tak jednak branka jak i wywożenie mężczyzn z Warszawy nie udaje się władzom, gdyż ogromna większość bądź opłacaniem rewirowych, bądź też ukrywaniem się unika wyjazdu, ale z tego względu tylko ze starszych ludzi tworzy się milicja i straż pożarna. Milicja podjęła już czynności na przedmieściach.

W mieście słychać już huk strzałów armatnich od zachodu, południa i północy. Tysiące rannych przewożą przez miasto. Wszystkie wolne lokale przepełnione są ciężko rannymi.

Teatry w dniu 18 bm. przestały grać. Gmach Wielkiego Teatru zamieniono na szpital.

Prócz podwód z rannymi przesuwają się przez miasto tysiące wozów chłopskich, na których mieszkańcy okolicznych wsi, wypędzeni ze swych domostw przez Moskale pod nakazem wędrują w głąb Rosji. Nędza i rozpacz tych ludzi nie da się opisać. Wi-

dzą oni jak płoną ich sadyby, gdyż co noc tony pożarów rozświetlają na okół Warszawy widnokreg.

Popłoch zwiększają zwłaszcza ci, którzy najwięcej prawili o obowiązkach wytrwania na placówkach obywatelskich. Więc pierwsi wyjechali chyłkiem przedstawiciele narodowej demokracji. P. Dmowski przeniósł swoje mieszkanie na stałe do Kijowa. Pisma tego obozu, oraz spokrewnione wychodzą jeszcze, ale w znacznie mniejszych rozmiarach, gdyż drukarnie ich pakują się do wyjazdu w głąb imperjum.

Codziennie do ostatnich dni niemal z dworca petersburskiego wyjeżdżało po kilkanaście pociągów z cywilną ludnością. Uchodźstwo to jest częściowo utrudniane przez zajęcie linii kolejowej ogromnymi transportami wojennymi. Rosjanie bowiem wywożą na gwałt wszystkie zapasy żywności ze składów wojskowych — dalej zapasy miedzi, mosiądzu i innych metalów zarekwirowanych u ludności cywilnej. Rekwizycja ta posunięta jest tak daleko, że w niektórych hotelach zabrano mosiężne kłamki.

Wiele osób opuszcza miasto z obawy przed rosnącą drożyzną, gdyż ceny artykułów spożywczych idą bardzo w górę. Wiele osób zaś obawia się oblężenia, wierząc zapewnieniom rosyjskim, że Warszawa będzie broniona jak twierdza. Oczywiście zapewnienia te stoją w jaskrawej sprzeczności z wywożeniem wszystkich zapasów wojskowych z Warszawy. Komitet obywatelski przeciwdziała jak może temu popłochowi i wzywa wszystkich, by bez potrzeby miasta nie opuszczali.

Z wiadomości pomniejszych zanotować jeszcze należy, że banki interesami związane z państwem jak bank wołgokamski i azowsko-doncki opuściły miasto. Dalej wyjechali z Warszawy wszyscy przebywający tam dotąd urzędnicy gubernji piotrkowskiej z gubernatorem Jaczewskim na czele, a wyjechali aż do Tambowa czyli, że sam rząd stracił wiarę w ich powrót.

Wreszcie jeden fakt wyróżnić trzeba, mianowicie rozkaz wydany mieszkańcom domów w pobliżu mostów nadwiślańskich stojących. Mieszkańcy ci mają w najbliższym czasie opuścić mieszkania. Znaczy to, iż Rosjanie niszczyć będą piękne i wspaniałe mosty warszawskie, tak ogromnym kosztem miasta wzniesione.

Monopol zbożowy

Dnia 24 lipca ogłoszono afiszami, że wszystkie produkty rolne jak pszenica, żyto, jęczmień, owies i rzepak podlegają zajęciu — za wynagrodzeniem. Ceny za zajęte zboże będą następujące: za pszenicę do 31-go sierpnia 34 kor., od 1 do 15 września 32 kor., po 15-ym września 30 koron. Żyto do 31-go sierpnia 29 kor., od 1-go do 15-go września 28 kor., po 15-ym 27 kor. Jęczmień browarny bez względu na czas odstawy 27 kor., pastewny 25 kor.

Owies do 15 września 26 kor., po 15-ym 25 kor. Wszystko za 100 kg. netto bez worka. Na worek doliczyć należy 1 kg., czyli na *tt* będzie równać się razem 247 *tt*.

Odbiór zboża rozpocznie się 1-go sierpnia. Magazyny zbożowe będą urządzone w następujących miejscowościach:

Główny w Piotrkowie na dworcu towarowym przy drodze do Bujnego. Oprócz tego będą urządzone magazyny w Bełchatowie, Szczercowie i w Gorzkowicach.

W Nowo Radomsku ze względu na większą przestrzeń będzie tych magazynów więcej. I tak główny będzie w Nowo Radomsku, a na prowincji będzie ich sześć w Pajęcznie, w Brzeźnicy nowej, Kruszynie, Kodrąbju, Żytnie i Św. Annie.

Przy odbiorze otrzymania właściciel pokwitowanie za dostarczone zboże. Na kwiecie tym wyrachowana będzie również suma jaka się za zboże należy. Kwity zbożowe wypłacać będzie w każdej chwili kasa Okręgowa. Odbiór zboża dokonuje specjalny urzędnik (magazynier) i on też wydaje pokwitowanie.

Worki otrzymania każdy na żądanie z najbliższego magazynu. Odstawę można skutecznie własnymi koniami, albo też mogą to skutecznie furmanki wojskowe za straceniem kosztów odstawy z przypadającej za zboże sumy.

Jak z ogłoszenia wynika, wszelki handel zbożem jest wykluczony, a nawet będzie surowo karany. Ma to tę dobrą stronę, że dotychczas han-

del zboża spoczywał w rękach drobniejszych pośredników, którzy nieraz publiczność, zwłaszcza chłopów niemilosiernie wyzyskiwali, stwarzali coraz większą drożyznę, bogacąc się nadmiernie tym sposobem.

KRONIKA

— **Audiatur et altera pars.** W myśl tej sprawiedliwej zasady, proszę nas pewien obywatel o pomieszczenie w związku z ogłoszoną przez nas notatką p. t. „Więcej serca” kilku słów wyjaśniających położenie właścicieli domów:

„Piotrkowscy właściciele domów to przeważnie niżsi urzędnicy, oficjaliści kolejowi, lub emeryci. Domy ich obciążone są pożyczką Towarzystwa Kredytowego miejskiego, lub pożyczką budowlaną z kapitału Częstochowskiego, dodać do tego — należy hipoteczne i prywatne podatki rządowe i miejskie, utrzymanie stróża i choćby tylko drobny remont. Na zaspokojenie zaś tych wszystkich ciężarów właściciele mają jedyny dochód z czynszu dzierżawnego od lokatorów.

Z chwilą wybuchu wojny dawniejsze instytucje rządowe i prywatne mieszczące się w domach prywatnych zamknęto, a równocześnie prawie wszyscy zamożniejsi lokatorowie wyjechali. Z pośród tych, którzy pozostali, przeważnie część wstrzymała wypłatę czynszów. Skąd więc właściciele domów mają czerpać środki na zaspokojenie bieżących potrzeb?

Wśród lokatorów, którzy na ogół popadli w nędzę, znajduje się przecież wielu którzyby mogli płacić za czynsz, ale ci nawet w najmniejszej części nie chcą uznać pretensji właściciela domu. Na tem tle powstają przykre zatargi, a w niejednym wypadku właściciel domu musi znosić wprost szkody ze strony lokatora.

Wogóle stosunki właścicieli do lokatorów i odwrotnie w ostatnim czasie bardzo się zaogniły. W innych miastach Królestwa powołano do życia komisje z właścicieli i lokatorów, do możliwego regulowania tych stosunków.”

Notatka nasza, poruszyła widocznie kwestję nader żywotną, skoro równocześnie otrzymaliśmy drugi list, godny w całej pełni uwagi. Autor listu, zna spory lokatorów z właścicielami domów z sądu gminnego. Jakkolwiek sąd, czyni ze swej strony starania, by gdzie tylko się da, strony jednać i rozkłada przyznane właścicielom pretensje na raty, to jednak na żądanie strony poszkodowanej nie może odmówić zastosowania rygору.

Skarg tego rodzaju nagromadziło się mnóstwo a pozwanymi są przeważnie najbiedniejsi. To też należy przewidywać, że wiele rodzin pozostających bez środków do życia, znajdzie się w niedługim czasie i bez dachu.

Teraz już więc należy podnieść myśl powołania do życia schroniska dla bezdomnych, którego istnienie na czas wojny staje się w tych warunkach konieczną potrzebą. Delegaci tej instytucji mogą już w poszczególnych wypadkach zawyrokováć, czy danemu petentowi udzielić pożyczki na opłacenie czynszu, czy zapłacić za niego komornej czy też udzielić mu schroniska w jakimś pustym stojącym lokalu, których w mieście znajduje się wiele.

Rozważaniu i inicjatywie ogółu polecamy jak najgoręcej projekt autora listu.

— **Działalność N. K. N. we Lwowie.** „Gazeta Wieczorna” z dn. 23 b. m. donosi: Z inicjatywy tutejszej delegacji N. K. N. odbyło się wczoraj zebranie obywatelskie w sprawie zorganizowania na szerszą skalę narodowego ofiarnictwa na Legiony. Uchwalono stworzyć przy tutejszej Delegacji tymczasową Komisję Skarbową, która jako instytucja zastępcza za Sekcję Skarbową N. K. N. dotąd we Lwowie nieobecną, pełniłaby z jej upoważnienia funkcje narodowej władzy skarbowej. — Co do istoty ofiarnictwa uchwalono stanąć przy zdawną już obranej i realizowanej formie narodowego podatku, nakładanego wedle wymiaru podatku osobisto-dochodowego, prócz tego dopuszczone i pożądane są datki nadzwyczajne. Szczegóły przeprowadzenia tej uchwały, naznaczenie „poborców narodowych” (z których niektórzy dawniej już się zgłosili — a jest to na ogół bardzo wskazane), stworzenie innych źródeł dochodów n. p. w wydawnictwach, obchodach publicznych i t. d., postanowiono również rozpocząć szeroką akcję na prowincji, uwolnionej od wroga, co też niebawem wejdzie w wykonanie.

— **Początek paniki w Rosji.** Pisma berlińskie, dobrze zazwyczaj poinformowane o sytuacji w Rosji, donoszą, że najnowsze biuletyny naczelnego kierownictwa armji rosyjskiej o położeniu wojennem wywołały pośród ludności Petersburga i Moskwy rozpaczliwy nastrój. Do niedawna prasa usiłowała przekonać ludność, że stan armji rosyjskiej jest zupełnie dobry i że odwrót jej chwilowy był potrzebny, ażeby odnieść stanowcze zwycięstwo nad nieprzyjacielem.

Atoli ostatnie biuletyny rosyjskiego sztabu generalnego są zbyt wyraźną wskazówką, że położenie armji rosyjskiej jest niepomyślne i że zbliża się rozstrzygająca bitwa, ale nie na korzyść Rosjan.

Ludność sarka powszechnie, że olbrzymie straty w ludziach na nic się nie zdają.

Podjęcie ofensywy przez Niemców na północnym skrzydle frontu zaskoczyło Rosjan, którzy sądzili, że siły zbrojne mocarstw centralnych są zaabsorbowane w Galicji, że więc na skrzydle północnym nastąpi długa przerwa w działaniach wojennych.

Sfery zamożne opuszczają Petersburg, zabierając ze sobą wszelkie cenne przedmioty, i przenoszą się do Moskwy. Ruch przemysłowy i handlowy zarówno w Petersburgu, jak w Moskwie, jest bardzo ograniczony, niektóre koleje wychodzące z Petersburga, wstrzymały ruch.

— **„Wobec zbliżającego się nieprzyjaciela.”** Jak donoszą z Petersburga, gubernator Liflandji, nakazał wszystkim naczelnikom okręgów wywiezienie całej ludności, jak to mówią obecnie w Rosji, z powodu zbliżającego się nieprzyjaciela. Pozostać mogą tylko żydzi, kobiety rzym. kat. wyznania oraz mężczyźni poniżej lat 19 i powyżej 45.

Wszystko, czego tylko władze rosyjskie nie zarekwirowują musi być spalone, z wyjątkiem domów i ich inwentarza martwego. Niezarekwirowane było musi być zabite przed odwołaniem.

Z Petersburga donoszą do norweskiego pisma „Atkuporten”, że rosyjski sztab generalny, rozkazał, wywieźć ludność cywilną z Wilna, Grodna, Kowna i Białostoku oraz opróżnić wszystkie szpitale i więzienia w Warszawie i Rydze.

„Birżewija Wiedomosti”, podają na podstawie wiadomości bukareszteńskich, że kierownictwo armji rosyjskiej, nie rozkazało ewakuowania Warszawy, ponieważ Warszawa będzie broniona. Forty te nie będą bez walki wydane. Ludność cywilną wywieziono dlatego, by miasto uczynić zdolne do przytrzymania oblężenia.

Z Rewlu nadchodzi wiadomość, że komendant nadbrzeżnego fortu wezwał do dobrowolnego stawienia się 10,000 ludzi i zarządził 300 fur, by umocnić okolice Rewlu. Wprawdzie, atak nieprzyjaciela mało jest prawdopodobny, należy jednak przygotować się na należyte przyjęcie wroga. Ponieważ stawiała się tylko bardzo mała ilość ochotników, zaczęto brać ludzi przymocą.

W imię konkretnych interesów Bułgarii

Bazyleja. (w. wł.) Z Sofji donoszą, że wraz ze żniwami wzrasta się w szerokich kołach ludności bułgarskiej prąd domagający się otwarcia drogi na Dunaju celem wywozu zboża, tem więcej, że flota angielska zamknęła jedyny port bułgarski t. j. Dedeagacz skutkiem czego bułgarska żegluga handlowa została zupełnie uniemożliwiona. Coraz silniej odzywają się głosy domagające się energicznych kroków u rządu serbskiego, aby usunął z Dunaju miny. Gdyby Serbia opierała się temu, to rząd bułgarski powinien postawić Serbji ultimatum, a w razie potrzeby użyć środków przymusowych, ponieważ tu idzie o kwestję żywotną Bułgarii.

Wiadomość o storpedowaniu bułgarskiego okrętu „Devna” przez dwie rosyjskie łodzie torpedowe wywołała w Bułgarii wielkie oburzenie. Prasa sofijska uważa postępowanie Rosji za prowokację. Jak slychac mają być poczynione w tej sprawie energiczne kroki.

Kłęski Włochów

Wiedeń. B. korespondencyjne donosi urzędowo pod datą 27 lipca:

Pod ochroną masowego ognia armatniego Włosi zaatakowali wczoraj rano znowu płaskowzgórze Doberdo wzmocnionymi siłami. Atak rozbił się wśród większych strat, niż kiedy indziej. Po zażartej walce wręcz wojska nasze i w tym dziesiątym dniu pozostały w pełnem posiadaniu dawnych pozycji bojowych na skraju płaskowzgorza.

Na innych częściach frontu Pobrzeża, tudzież na pograniczu tyrolskim i karynckiem nie zdarzyło się nic istotnego.

Zast. szefa szt. gen. von Hoefler.

Prawdziwy amerykański pomysł

Kopenhaga. (w. wł.) Osoby przybyłe z Ameryki opowiadają co następuje: Były minister poczt John Wanamaker w Filadelfji, człowiek bardzo bogaty i uchodzący za tęga głowę, na pewnem zebraniu podniósł zupełnie poważnie projekt, aby Stany Zjednoczone wykupiły od Niemców Belgję za 20000 milionów funtów (400 miliardów marek) i oddały je Belgom.

Zwycięskie walki w sokalskiem

Wiedeń. B. korespondencyjne donosi urzędowo pod datą 27 lipca:

Od czasu wzięcia przez nasze wojska Sokala, toczyła się na południowy zachód od miasta walka o posiadanie wzgórza, które dla utrzymania przejść przez Bug miało szczególne znaczenie. Wczoraj nasze dzielne pułki zdobyły szturmem tę pozycję, przyczem wzięliśmy do niewoli 20 oficerów i 3000 szeregowców oraz zdobyliśmy 5 karabinów maszynowych.

Walki na północ od Hrubieszowa rozwijają się pomyślnie. Zresztą położenie na północnym wschodzie niezmiennione.

Zast. szefa sztabu generalnego *von Hoefler*.

Pochód armji Belowa

Berlin. B. Wolffa donosi z głównej kwatery niemieckiej pod datą 27 lipca:

Atak z Mitawy odparliśmy. Między Poswołem (na południe od Mitawy) a Niemnem ścigamy cofającego się nieprzyjaciela.

Walki o linję Bugu

Wczoraj próbowali Rosjanie wyprzeć nasze wojska, które przekroczyły Narew i w tym celu przypuścili wielki atak na linję Goworowo (na wschód od Różan) Wyszaków — Serock. Lecz ta próba ofensywy rosyjskiej rozbiła się zupełnie. Wzięliśmy 3319 Rosjan do niewoli i zdobyliśmy 13 karabinów maszynowych.

Na wschód i południowy wschód od Różan wojska nasze odrzuciwszy nieprzyjaciela, posunęły się w pościgu za nim ku północy.

Nad Bugiem na południowy wschód od Pułtuska (Prawdopodobnie pod wspomnianym już Wyszakowem, gdyż jest on punktem węzłowym znakomitej szosy. Red.) trwa jeszcze zacięta walka.

Pod Modlinem żadnych zmian.

Walki w hrubieszowskiem

Na północ od Hrubieszowa odrzuciliśmy nieprzyjaciela z wielu miejscowości i wzięliśmy do niewoli 3941 Rosjan (w tem 10 oficerów). Pozatem sytuacja u wojsk niemieckich generała Mackensena niezmienniona.

Naczelne kierownictwo armji.

Bezskuteczne kontrataki rosyjskie

Wiedeń. B. korespondencyjne donosi z głównej kwatery pod datą 28 lipca:

Położenie na terenie wojennym niezmiennione. Nieprzyjaciel przedsięwziął między Wisłą a Bugiem i pod Sokalem szereg zaciętych lecz bezskutecznych kontrataków.

Na zachód od Dębina nieprzyjacielski wypad rozbił się w naszym ogniu.

Zupełna porażka Włochów

Walna bitwa w Gorycji, prowadzona przy pomocy olbrzymich sił ze strony nieprzyjaciela zakończyła się zupełnym niepowodzeniem Włochów. Ogólna liczba strat włoskich wynosi przypuszczalnie około 100.000 ludzi.

Zast. szefa sztabu generalnego *von Hoefler*.

Nowy atak na wybrzeża włoskie

Dnia 27 lipca flota nasza ostrzeliwała skutecznie nadbrzeżną linję kolejową od Ancony po Pesaro wyrządzając nieprzyjacielowi wielkie szkody. Nieprzyjacielskiej floty nie zauważono.

Komenda floty.

Komunikat rosyjski

Bazyleja (w. wł.). Generalny sztab rosyjski donosi urzędowo pod datą 26 lipca: W okolicy Mitawy żadnych zmian. Nieprzyjaciel posuwa się dalej traktem Szawel—Rossienie w kierunku Poniowieża. Tam i, nad rzeką Laweną odbyły się walki w dniu 24 bm.

Na froncie Narwi podjął nieprzyjaciel w nocy i rano w dniu 24 bm. szereg gwałtownych ataków wzdłuż wschodniego brzegu Pisy i w okolicy Serwonki, lecz nie odniósł żadnego sukcesu a poniósł ciężkie straty. W odcinku między Ostrołęką a Różanami udaremniłszy znowu usiłowania nieprzyjaciela przekroczenia Narwi w pewnych punktach. W odcinku Różany—Pułtusk udało się nieprzyjacielowi w dniu 23 bm. przerzucić część swych sił zbrojnych na lewy brzeg Narwi; stara się tam zająć silne stanowisko.

Na lewym brzegu Wisły podjął nieprzyjaciel w dniu 24 b. m. straszny atak w kierunku Piaseczna. (Z jakim skutkiem? Red.)

Między Wisłą a Bugiem nieprzyjaciel skutkiem naszej ofensywy zmuszony został zatrzymać się. Podjął on ofensywę jedynie na północ od Hrubieszowa, gdzie wojska nasze w nocy na 24 b. m. i dnia następnego odparły ataki nieprzyjacielskie na front Wojsławice—Horodło. (Zatem wojska sprzymierzone posunęły się znacznie na północ od Hrubieszowa, bo aż pod Horodło. Red.)

Nad Bugiem, Złotą Lipą i Dniestrem niema żadnej akcji, oprócz linji Dobrotwór, gdzie rozegrała się krwawa lokalna bitwa. Próba nieprzyjaciela osadzenia się na prawym brzegu Bugu spełza na niczem. (Wbrew temu doniesieniu według komunikatów austriackich wojska austriackie nie tylko znajdują się na prawym brzegu Bugu ale nawet zajęły w okolicy Sokala ważne punkty Red.)

Komunikat włoski

Bazyleja. (w. wł.) Z głównej kwatery włoskiej donoszą urzędowo pod datą 26 lipca: Piechota nasza, po zwykłym przygotowaniu artylerji wykonała wczoraj atak nad dolnym Isonzem i osiągnęła znaczne sukcesy. Na naszym lewym skrzydle zajęliśmy lasek Kapucyński, w centrum zajęliśmy kilka okopów, które miały służyć do obrony łańcucha górskiego San Martino na Karsie. Na prawym skrzydle toczyły się walki ze zmiennym szczęściem o Monte Dei pod Pułi, która w większej części pozostała w naszym posiadaniu. Walki były wszędzie bardzo zażarte, zwłaszcza w lasach, gdzie nieprzyjaciel silnie się oszańcował i i skąd trzeba go było wypierać bagnietami. Nieprzyjaciel posługiwał się obficie bombami i granatami, które napełnione były trującymi gazami i wojska posługiwały się maskami. W walkach tych wzięliśmy sporo jeńców. Na innych frontach nie ważnego.

Od Redakcji

Do dzisiejszego numeru „Dziennika Narodowego“ dołączamy dodatek o 2 stronach.

Następca tronu nad Złotą Lipą

Wiedeń. (T. B. K.) Następca tronu arcyksiążę Karol, Franciszek Józef wizytował z polecenia cesarza w dniach od 19 do 26 lipca wojska austro-węgierskie stojące na froncie Złotej Lipy. Arcyksiążę miał sposobność przekonać się o świetnym stanie tych wojsk i korzystnym taktycznym położeniu armji oraz mógł osobiście zwiedzić tereny ostatnich walk. Po dokładnym omówieniu z dowódcami wojsk nad Złotą Lipą różnych spraw udał się arcyksiążę do kwatery Naczelnej Komendy Armji poczem pojechał do Wiednia dla zdania raportu cesarzowi. Do Wiednia przybył arcyksiążę 27 lipca.

Komunikat turecki

Konstantynopol. Urzędowo donoszą pod datą 26 lipca: Dziś przed południem zatopiona została w cieśninie francuska łódź podwodna „Marrionte“ 31 ludzi z załogi dostało się do niewoli. Pod Aribunnu rzuciliśmy w dniu 24 b. m. bomby i spowodowaliśmy ogień w nieprzyjacielskich okopach. W dniu 25 b. m. artylerja nasza zniszczyła część nieprzyjacielskich okopów i przeszkód z drutu. Pod Sed-il-Bahr, z przerwami ogień karabinowy i armatni. Artylerja nieprzyjacielska posługuje się pociskami z trującymi gazami. W dn. 25 bm. mały turecki oddział wywiadowczy zajął część nieprzyjacielskich okopów, zniósł obrońców i zdobył 400 karabinów z amunicją i kilka worków bomb. Nasze baterje nadbrzeżne ostrzeliwały ze skutkiem pozycje i obóz nieprzyjacielski na wybrzeżu pod Sed-il-Bahr; nieprzyjaciel odpowiadał strzałami bezskutecznie. Lotnicy nieprzyjacielscy obrzucili bombami szpital w Halil Pasza chociaż powiewał nad nim znak czerwonego półksiężyca, który był widoczny. Na innych frontach nie ważnego.

Na froncie francuskim

Berlin. B. Wolffa donosi urzędowo pod datą 27 lipca: Siabę ataki francuskie przy pomocy granatów ręcznych na północ od Souchez i eksplozje w okolicy le Mesnil w Szampantji były bezskuteczne.

W zachodnich Argonach obsadziliśmy kilka rowów nieprzyjacielskich. Na ostrzeliwanie Thiancourt odpowiadaliśmy jednocześnie ogniem na Pont à Mousson. W Wogezech nieprzyjaciel dostał się w posiadanie naszych czołowych pozycji na Liuekopf i na północ od Münster. Pod Ronque na północny zachód od Tourcoing zmusiliśmy do lądowania aeroplan francuski a pod Peronne angielski. Lotników wzięliśmy do niewoli.

OGŁOSZENIA



Dom Handlowy

JÓZEF SZLADOWSKI

Filja w Piotrkowie Kaliska № 28.

Przyjmuje zlecenia na wszelkiego rodzaju węgle na dobrych warunkach, jak również agenturę na inkaso.

Z poważaniem

Dom Handlowy

JÓZEF SZLADOWSKI.

PRZYJMUJE WSZELKIE ZLECENIA DO WIEDNIA.

Natychmiastowe zgłoszenia pod adresem:

KĘSICKI, Kaliska 14.

Burko, Melodykon (fisharmonja), stół, sprzedam. Zgłoszenia w Administracji „Dziennika Narodowego“, Bykowska 71.

W majątku Wroników, położonego 14 wiorst szosą od Piotrkowa, jest ogród owocowy do wydzierżawienia.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny

Tadeusz Kowalski

przyjmuje od 6—7 wiecz. w Redakcji przy ul. Bykowskiej Nr. 55 II piętro.